



# NA GRANICY

Jacek Wesołowski

## Niemcopolak/Polakoniemiec w literaturze, część druga

(Rozwagi polsko-niemieckie VI)

*Pierwsza część niniejszego szkicu ukazała się w „Pro Libris” w numerze 1(26)2009*

W Polsce Ludowej temat Niemcopolaka/Polakoniemca w literaturze był ostro kontrolowany przez cenzurę. Przechodziło tylko to, co „po linii”. Wszakże od końca lat 70. polscy pisarze wydają książki w wydawnictwach emigracyjnych na Zachodzie, równocześnie rozwija się żwawo tak zwany drugi obieg w kraju. W taki to sposób ominęła urząd policji

Jacek Wesołowski

## Deutschpole/Polendeutscher in der Nachkriegsliteratur, Teil zwei

(Deutsch-polnische Abwägungen 6)

*Der erste Teil der Skizze erschien im „Pro Libris” im Heft 1(26)2009*

In Volkspolen wurde das Thema des Deutschpolen/Polendeutschen in der Literatur streng von der Zensur kontrolliert. Es konnte nur das durchkommen, was „linientreu” war. Schon seit den siebzigen Jahren aber geben die Schriftsteller ihre Bücher in den Exil-Verlagen im Westen heraus, es entwickelt sich stark parallel der so genannte zweite Umlauf im Lande. Auf diese

książka Tadeusza Konwickiego *Wschody i zachody księżycyca* (1982). Jest to rodzaj pamiętnika, literackiego raptularza, rzecz w gatunku, który od lat 80. bardzo rozprzestrzenił się w literaturze polskiej. Konwicki włączył do tekstu książki fragmenty swojej powieści pod znamennym tytułem *Nowe dni*, którą napisał był wkrótce po wojnie, ale nie wydał, bo przyszedł rok 1949, ostateczne zwycięstwo komunizmu, powieść odrzuciła cenzura, fragment zdążył ukazać się w sławetnej „Kuźnicy”. Konwicki wstąpił do Partii, czego w swoich *Wschodach i zachodach* żałuje.

Akcja ekshumowanych *Nowych dni* toczy się tuż po wojnie na Górnym Śląsku i jej głównym tematem są losy byłych żołnierzy Armii Krajowej z Wileńszczyzny, odpisanej w Jałcie przez zachodnich aliantów na rzecz Związku Radzieckiego. W powieści występują jako postacie drugoplanowe sygnatariusze volkslisty wszystkich czterech kategorii; niezależnie od numeru jednych wysiedla się jako Niemców, inni mogą na powrót otrzymać obywatelstwo polskie. Do tych ostatnich należy Eryka Pieniochówna, obiekt zainteresowań erotycznych głównego bohatera powieści, Teodora, przybysza do ziem utraconych przez Niemców z ziem utraconych przez Polaków. „Widzi pan – niepewnie zaczęła szeptać stara (tj. matka Eryki) – ´Eri, to znaczy Eri´ – trzasnęła nerwowo stawami palców – ´Eri będzie miała rehabilitację. Bo my, to znaczy ona´ – płątała się – ´miała drugą listę podczas wojny. Pan rozumie, u nas każdy musiał. Inaczej chleba nie dawali. A Eri nawet pomagała polskiej konspiracji w Krakowie. Jeśliby pan coś mógł zrobić...´”. Następnie rodzice dali komu trzeba dwadzieścia dolarów amerykańskich i Eri dostała pracę, a potem, żeby dostać lepszą, zapisała się do partii komunistycznej. PPR miała w tym czasie nikłe poparcie społeczne, a bardzo potrzebowała członków – przyjmowano nawet byłych hitlerowców, o czym także jest w powieści Konwickiego.

Pisarz zobrazował działalność polskich komisji ewakuacyjnych w sposób przez peerelowskich cenzorów nie do przyjęcia: „Widać nie spodziewano się tu wysiedlenia. Drobiazgi leżały rozrzucone na stolikach i szafkach. Na ścianie jarzył się zegarek zawieszony na bransoletce. W czystym łóżku leżała kobieta o ziemistej twarzy. Nad nią, na wyblakłym kilimku, obok szerniałego krzyża, wisi medal na kolorowej wstążeczce. ´Pani jest gospodynią?´ – spytał Wilczek. ´Ja´ – rzekła słabym głosem kobieta

Weise umging das Buch Tadeusz Konwickis *Aufgänge und Untergänge des Mondes* (1982) die kommunistische Gedankenpolizei. Es ist eine Art Erinnerungsband, Notizbuch, eine Gattung, die sich in Polen seit den achtziger Jahren sehr verbreitet hat. Konwicki hat in den Text dieses Buches Fragmente seines Romans mit dem markanten Titel *Neue Tage* integriert; er hatte diesen unmittelbar nach dem Krieg geschrieben, ihn aber nicht herausgegeben können, weil das Jahr 1949 kam, ein endgültige Sieg des Kommunismus, der Roman wurde von der Zensur abgelehnt, ein Fragment erschien in der berühmten Zeitschrift „Kuznica“ („Die Schmiede“). Konwicki trat in die Partei ein, was er in seinen *Aufgängen und Untergängen* bereuen sollte.

Die Handlung der exhumierten *Neuen Tage* spielt unmittelbar nach dem Krieg in Oberschlesien und ihr Hauptthema sind die Schicksale von ehemaligen Soldaten der Heimatarmee aus dem Wilnagebiet, das in Jalta zugunsten der Sowjetunion von den Westalliierten abgeschrieben wurde. Als Nebenfiguren treten Unterzeichner der Volksliste der allen vier Kategorien auf; unabhängig von der Nummer werden die einen als Deutsche vertrieben, die anderen dürfen die polnische Staatsangehörigkeit wieder erwerben. Zu diesen letzten gehört Fräulein Erika Pienioch, das Objekt erotischer Interessen des Protagonisten des Romans, Teodor, der gerade aus dem von Polen verlorenen Gebiet in das von den Deutschen verlorene Gebiet gekommen ist. „Sehen Sie“, unsicher begann die Alte (d.h. Erikas Mutter) zu flüstern, ´wir, das heißt Eri´, sie knackte nervös mit den Knöcheln, ´Eri wird rehabilitiert werden. Weil wir, weil, das heißt sie´, sie verhaspelt sich, ´sie hat während des Krieges die zweite Liste gehabt. Verstehen Sie, bei uns, musste jeder. Sonst hätten sie uns kein Brot gegeben. Und Eri hat sogar der polnischen Konspiration in Krakau geholfen. Wenn sie was tun könnten...´”. Dann gaben Eris Eltern zwanzig amerikanische Dollar dem zuständigen Beamten und sie bekam sogar Arbeit und schrieb sich dann, um eine bessere zu kriegen, in die kommunistische Partei ein. Die PPR (Polnische Arbeiterpartei) hatte zu der Zeit wenig Unterstützung bei der Bevölkerung und war sehr auf Mitglieder angewiesen – es wurden sogar ehemalige Nazis herzlich aufgenommen, was auch in Konwickis Roman geschildert ist.

Der Autor beschreibt die Tätigkeit der polnischen Evakuierungskommissionen auf Art und Weise, die für die volkspolnische Zensur unmöglich annehmbar war: „Offensichtlich hat man hier die Aussiedlung nicht erwartet. Überall lagen Kleinigkeiten herum. An der

w łóżku. 'Zbierać się, żywo. Wysiedlamy was. Macie zaraz się spakować.' Kontrolerzy już bobrowali w szafach. (...) Panie, ja jestem Polka' – zajęczała kobieta w łóżku. 'Jeśli jesteście Polką, to pokażcie dokumenty' – zakomenderował Wołkowicz (...). Kobieta wysuwała spod poduszki pęczek żółtych papierów. 'Mój mąż był powstańcem śląskim' – rzekła pochlipując. Teodor zaglądał przez ramię Wołkowicza. Legitymacja związku byłych powstańców, zaświadczenie na ordery i zaśniedziały orzeczek piastowski. 'A nowe obywatelstwo polskie macie?' – spytał Wołkowicz. 'Nie, panie. Ja jestem chora, a tam się trudno dostać. Ci, co mają pieniądze, już otrzymali, ale ja jeszcze nie mam. Ja przecież jestem Polka. 'To nic nieważne' – Wołkowicz rzucił na kołdrę papiery. 'A mąż gdzie?' – spytał Wilczek. 'Zginął w obozie.' Spojrzeli na siebie zmieszani. Potem odwrócili się od łóżka. Kontrolerzy już mieli dobrze rozepchane teczki. Drugi funkcjonariusz UB otwierał z namaszczeniem konserwy w kuchni. Stada zdezorientowanych much krążyły pod wyliniałym sufitem. 'No cóż, matko. Musicie się zbierać. Te dokumenty są nieważne. Trzeba było zdobyć nowe obywatelstwo. Wyłażcie z łóżka.' 'Tak, zdobyć nowe obywatelstwo, gestapowcy zdobywają, bo mają pieniądze, żeby przekupić urzędników. A ja co, co miałam dać. Boże, Boże, dobrze, że mój mąż nie dożył oswobodzenia' – zalewała się łzami kobieta." Żonę byłego powstańca śląskiego i ofiary hitlerowskiego ludobójstwa wyratował w końcu Teodor. Wezwał na pomoc pozytywnego funkcjonariusza PPR, który mieszkał w pobliżu i rozpędził komisję wilczków i wilków przy pomocy rewolweru.

Nieszczęśliwa wdowa wspomina o gestapowcach, że dostawali obywatelstwo polskie. „Pierwszy w mieście otrzymał obywatelstwo hitlerowiec Schröder” – mówi narrator *Nowych dni*. Ów Schröder ze szczególnym upodobaniem prześladował Polaków. W następujący sposób żegna on swoją sąsiadkę, niejaką Futterową, opuszczającą rodzinne miasto w kierunku brytyjskiej strefy okupacyjnej: „Jedź, jedź, cholero” – krzyczał za autem Schröder wsparty się pod boki – 'będziesz tam Anglikom tyłka nadstawiać!' 'Poczekaj draniu, i na ciebie przyjdzie koniec. Krwipijca, złodziej. Dużo robotników wpędził do grobu' – szarpała się na tobołkach Futterowa, cała czerwona ze złości. 'Checheche, checheche' – rechotał Schröder, obcierając

Wand hing eine Armbanduhr und leuchtete. Im sauber bezogenen Bett lag eine Frau mit aschfahlem Gesicht. Über ihr, auf dem zerschossenen Kelim, neben dem geschwätzten Kruzifix hing ein Orden mit bunten Schleifen. 'Sind Sie die Hauptmieterin?', fragte Wilczek. 'Ja', antwortete die Frau im Bett mit schwacher Stimme. 'Packen Sie, los. Wir siedeln Sie aus. Sie sollen sofort einpacken'. Die Kontrolleure schnüffelten schon in den Schränken herum ... 'Ich bin Polin, mein Herr', jammerte die Frau im Bett. 'Wenn Sie Polin sind, zeigen Sie ihre Dokumente', kommandierte Wolkowicz ... Die Frau zog unter dem Kissen ein Päckchen vergilbter Papiere hervor. 'Mein Mann war oberschlesischer Aufständischer', schluchzte sie. Theodor guckte Wolkowicz über die Schulter. Ausweis des Bundes der ehemaligen Aufständischen, Bescheinigung für die Orden, ein grünspaniger Piastenadler. 'Und die neue polnische Staatsangehörigkeit, haben Sie die?', fragte Wolkowicz. 'Nein, mein Herr. Ich bin krank und dort ist es schwer durchzukommen. Diejenige, die Geld haben, haben sie schon bekommen, ich noch nicht. Ich bin doch Polin. 'Das ist alles ungültig', Wolkowicz schmiss die Papiere auf die Bettdecke. Und der Mann, wo ist der?', fragte Wilczek. 'Im Lager umgekommen'. Sie guckten sich verwirrt an. Dann drehten sie sich vom Bett weg. Die Kontrolleure hatten schon gut gefüllte Aktentaschen. Der zweite Funktionär der Sicherheitsbehörde öffnete salbungsvoll die Konserven in der Küche. Scharen desorientierter Fliegen kreisten unter der schäbigen Decke. 'Na; was nun, Mutter. Sie müssen packen. Diese Dokumente sind ungültig. Sie sollten doch die neue Staatsangehörigkeit erledigen. Kriechen Sie aus dem Bett.' 'Ja, neue Staatsangehörigkeit erledigen, die Gestapoleute können das, weil sie Geld haben, um die Beamten zu schmieren. Und ich, was sollte ich ihnen geben? O Gott. O Gott, gut, dass mein Mann die Befreiung nicht erlebt hat', brach die Frau in Tränen aus." Schließlich rettete Teodor die Frau des ehemaligen schlesischen Aufständischen und der Opfer des Naziterrors aus der Bedrouille. Er holte einen positiven Funktionär der Polnischen Arbeiterpartei zur Hilfe, der um die Ecke wohnte und der die Evakuierungskommission mit dem Revolver in die Flucht schlug.

Die unglückliche Witwe hat daran erinnert, dass die Gestapoleute die polnische Staatsangehörigkeit bekommen haben. „Als erster in der Stadt hat der Nazi Schröder die polnische Staatsangehörigkeit erhalten“, berichtet der Ich-Erzähler der *Neuen Tage*. Schröder als Pole verfolgt mit besonderen Vergnügen andere

wierzcem dłoni łyż z ubawienia. „Co się stało?” – spytał Teodor. Schröder odwrócił się z gasnącym wolno uśmiechem na twarzy. Auto podnosząc za sobą wiry kurzu zniknęło za rogiem. Kwękał klakson. „Ostatnią Niemkę wysiedlili” – rzekł Schröder. Teodor nie zna niemieckiego, zatem Schröder rozmawia z nim po polsku, jak i poprzednio chyba mówił po polsku z Futterową.

Takich scen nie mogło być w tomie opowiadań Henryka Worcella *Najtrudniejszy język świata* (1965). Jest to książka w całości poświęcona „zmianie warty” z niemieckiej na polską – na Śląsku Dolnym, gdzie kwestia Niemcopolaków/Polakoniemców była może trochę mniej zagmatwana niż na Górnym. W *Najtrudniejszym języku świata* wiernopartyjnego autora nie występuje ona prawie wcale. Niemcy są Niemcami i muszą sprawiedliwie odejść z prastarych ziem piastowskich, na które wracają Polacy. Ale jest ślad tej problematyki w opowiadaniu pt. *Wotan odjedzie pociągami*. We wsi w okolicach Kłodzka, po niemiecku Glatz, gdzie umiejscowiona jest akcja Worcellowskich opowieści, mieszka rodzina Petruschke. Pietruszkowie nie będą wysiedleni, ale mają smarkatą córkę, Lucynę. „Ją trza było wysiedlić, tę gówniarę Lucynę!” – wypowiada się żona nowego polskiego wójta, pani Helena Kornacka. Ale: „Jak można Lucynę wysiedlić? Raz, że dziewczyna ma dopiero czternaście lat, po wtóre, przecież to Polka. W każdym razie jej rodzice, Petruszkowie, deklarują się jako Polacy i nieźle mówią po polsku. Natomiast ona ani w ząb. Przez cały czas jej służby u Hattwigów nie słyszeli od niej słowa po polsku. Nie, raz się zdarzyło, że coś powiedziała. To było zeszłego roku w lecie, gdy tu zamieszkali i postanowili sobie uświadomić Lucynę, zrobić z niej prawdziwą Polkę. To było w tym pokoju. Helena długo jej tłumaczyła, kim byli Niemcy, opowiadała o obozach koncentracyjnych, o milionach ludzi, którzy tam zginęli. Dziewczyna wysłuchała jej uważnie, w końcu energicznie potrząsnęła głową i powiedziała po polsku: „To wszystko było małe”. I wtedy dostała od Heleny butem w głowę i chyba już zupełnie została stracona dla polskości”.

Została w końcu ta Lucyna Niemką czy Polką na resztę życia, tego nie wiemy. Rzecz zależała częstokroć od historycznie-państwowo determinowanych realiów wychowawczych, którym podlegał akurat młodzi Niemcopolacy/Polakoniemcy.

Pisarza śląskiego Wilhelma Szewczyka, któremu rodzice nadali cesarskie imię w roku 1916, po prze-

Volksdeutsche – wie er früher als Deutscher die Polen verfolgte. So verabschiedet er sich von seiner Nachbarin, einer gewissen Frau Futter, die aus ihrer Heimatstadt in die britische Besatzungszone abgeschoben wird: „Fahr, fahr, du Schlampe“, schrie Schröder dem davonfahrenden Auto mit in die Hüfte gestemmt den Händen hinterher, „du wirst dort den Engländer deinen Arsch anbieten!“ „Warte, du Lump, für dich kommt auch noch das Ende. Blutsäuger, Dieb. Du hast viele Arbeiter ins Grab getrieben“, tobte Frau Futter rot vor Zorn auf den Bündeln herum. „Hähähä, hähähä“, meckerte Schröder und wischte sich die Lachtränen weg. „Was ist los?“, fragte Teodor. Schröder wandte sich mit langsam verlöschendem Lachen auf dem Gesicht ihm zu. Das Auto verschwand um die Ecke, Staubwolken hinter sich lassend. Die Hupe quäkte. „Die letzte Deutsche ist ausgesiedelt worden“, sagte Schröder.“ Teodor kann Deutsch nicht, Schröder spricht also mit ihm offensichtlich Polnisch, wie er auch mit der Frau Futter wahrscheinlich Polnisch gesprochen hat.

Solche Szenen durften sich in dem Erzählungsband Henryk Worcells *Die schwierigste Sprache der Welt* (1965) nicht abspielen. Das Werk ist im Ganzen der „Wachablösung“ zwischen Deutschen und Polen gewidmet; spielt in Niederschlesien, wo die Frage des Deutschpolen/Polendeutschen etwas weniger verwickelt war als in Oberschlesien. In der *Schwierigsten Sprache der Welt* des parteitreuen Autors taucht sie fast überhaupt nicht auf. Die Deutschen sind Deutschen und müssen gerecht weg ziehen, die Polen sind auf den uralten Piastenboden zurückgekehrt. Aber schwach schimmert die Problematik doch in der Erzählung *Wotan fährt mit dem Zug ab* durch. In einem Dorf in der Nähe von Glatz (poln. Kłodzko), in der das ganze Buch spielt, lebt Familie Petruschke (polnisch „Pietruszka“ – „Petersilie“). Die Familie darf bleiben, aber die Petruschkes haben eine halbwüchsige Tochter, Lucyna. „Sie sollte man aussiedeln, dieses Scheissgör Lucyna!“, sagt Frau Helena Kornacka, die Gemahlin des neuen polnischen Gemeindevorstehers, ihre Meinung. Aber: „Wie kann man Lucyna aussiedeln? Zum einen ist das Mädchen erst vierzehn Jahre alt, dazu ist sie doch Polin. Jedenfalls haben sich ihre Eltern, die Petruschkes, als Polen ausgegeben und sprechen nicht schlecht polnisch. Sie dagegen, kein Stück. Die ganze Zeit, wo sie bei Hattwigs gearbeitet hat, haben wir von ihr kein Wort polnisch gehört. Nein, einmal hat sie doch etwas gesagt. Das war letztes Jahr im Sommer, als wir hier eingezogen

granej przez Niemców I wojnie światowej wychowało szkolnictwo II Rzeczypospolitej. W pierwszych latach II wojny pracował w jednej z kopalń III Rzeszy, dopóki nie został aresztowany przez gestapo za pomoc udzielaną polskim jeńcom wojennym, swoim szkolnym kolegom. W 1943 roku zbiegł do Generalnej Guberni, w powojennej Polsce stał się czujnym obserwatorem tego, co robią Niemcy. Jego felietonów prasowych z cyklu *Co robią Niemcy?* zebrało się na kilka książek, sukcesywnie wydawanych w PRL. Szewczyk pisał prozę artystyczną o tematyce śląskiej. W powieści *Trzciny* (1964) jest scena z 1945 roku, w której oficer Wehrmachtu zmusza przy pomocy rewolweru ludzi ze śląskiej wsi do ucieczki na Zachód. Nocą zostaje zamordowany w tajemniczych okolicznościach, ludność wraca do domów. Jaka to ludność? Czy to są Niemcy? Czy to są Polacy? W dziesiątkach zachodniemieckich powieści o wypędzeniach (Vertreibungsliteratur) jest to oczywiście ludność niemiecka, której nie trzeba grozić rewolwerem, ucieka ona w strachu przed Armią Czerwoną i dzikimi Polakami.

Było różnie. Ludność Górnego Śląska była etnicznie przemieszana i miała poczucie odrębności regionalnej, było ono częstokroć mocniejsze, niż więź z tym czy innym państwem narodowym; ludność ta była przyzwyczajona do politycznej niestabilności zamieszkiwanego przez nią terytorium. „Przyjdą – pójdą” – myślało sobie. „A my zostaniemy.”

Po 1945 roku Ślązacy najpierw opierali się wysiedleniom, następnie zaczęli sami wyjeżdżać, czemu polska władza ludowa położyła po 1947 roku tamę. Posłuchajmy, co o Niemcopolakach/Polakoniemcach Śląskich pisał w 1954 roku Leopold Tyrmand (*Dziennik 1954*, I wyd. Londyn 1980): „Na ulicy spotkałem młodego dziennikarza Z. Wrócił właśnie wstrząśnięty z Opolszczyzny. Mówił o Ślązakach opolskich, którzy przez 700 lat trzymali się kurczowo polskości, gnienieni przez niemieckość. Trwali przy mowie i obyczajach i niemieckość nie mogła ich zgnieść. Zmógł ich komunizm, czyli ostatnie 7 lat. Są, według Z., doszczętnie zgermanizowani, w kościołach modlą się po niemiecku, ich forma protestu i oporu. Mnie to nie dziwi, ale Z., zapaleniec i patriotą, miał fzę w krtani, gdy opowiadał. On zresztą, jak każdy idealista, wini niedowład polszczyzny i jej lichotę. Biedne, rozdarte pacholę. Powiedziałem mu, że gdyby u nas nie było komunizmu, Niemcy ucie-

sind und beschlossen haben, Lucyna aufzuklären, aus ihr eine echte Polin zu machen. Das war in diesem Zimmer. Helena hat sie lange darüber aufgeklärt, wer die Deutschen waren, hat ihr von den Konzentrationslagern erzählt, von den Millionen Leuten, die da umgekommen sind. Das Mädchen hat ihr aufmerksam zugehört, zum Schluss energisch mit dem Kopf geschüttelt und auf Polnisch gesagt: „Das war alles zu wenig“. Und dann hat sie von Helena mit dem Schuh eins an den Kopf gekriegt und war wohl schon ganz für Polen verloren.“

Ob diese Lucyna schließlich für den Rest ihres Lebens Deutsche oder Polin geworden ist, wissen wir nicht. Die Sache war oft von den staatlich-historisch determinierten Erziehungsrealien abhängig, die man gerade an den jungen Deutschpolen/Polendeutschen ausprobierte.

Der schlesische Schriftsteller Wilhelm Szewczyk, dem die Eltern 1916 den Namen des Kaisers gaben, kam nach dem von den Deutschen verlorenen Ersten Weltkrieg in den Genuss des polnischen Bildungswesens. In den ersten Jahren des Zweiten Weltkrieges arbeitete er als Bergmann in einer der Zeche des Dritten Reiches, bis er von der Gestapo für die Hilfe, die er den polnischen Kriegsgefangenen, seinen Schulkameraden, geleistet hatte, festgenommen wurde. 1943 floh er in das Generalgouvernement, im Nachkriegspolen wurde er zum wachen Beobachter dessen, was die Deutschen machen. *Was machen die Deutschen?* – heißen seine Feuilletons, die er jahrzehntlang in der Presse publizierte und die sukzessiv in der VRP als Bücher herausgegeben wurden. Szewczyk schrieb schöne Literatur zur schlesischen Thematik. Im Roman *Das Schilf* (1964) gibt es eine Szene von 1945, in der ein Wehrmachtsoffizier mit Hilfe seines Revolvers Leute in einem schlesischen Dorf zur Flucht nach Westen zwingt. Nachts wurde er unter geheimnisvollen Umständen ermordet, die Bevölkerung kehrt ins Dorf zurück. Was für eine Bevölkerung? Sind das Deutschen? Sind das Polen? In etlichen westdeutschen Romanen der Vertreibungsliteratur ist das natürlich die deutsche Bevölkerung, die man nicht mit dem Revolver antreiben musste, sie flieht eifrig vor der Roten Armee und den wilden Polen.

Es war so und so. Die Bevölkerung Oberschlesiens war ethnisch gemischt und empfand das Gefühl regionaler Besonderheit oft stärker als die Bindung an diesen oder jenen Nationalstaat; diese Bevölkerung war an die politische Instabilität des von ihr bewohnten Territoriums gewöhnt. „Sie kommen, sie gehen“, dachte man. „Und wir bleiben.“

kaliby masowo przez Odrę i Nysę i polszczyli się w neopolskim Wrocławiu”.

W tym miejscu wtrąć historyjkę, którą opowiedziała mi w 30 lat po Tyrmandowej, słuchaczka moich wykładów o literaturze polskiej na kilońskim uniwersytecie, Uschi, imię od chrztu Urszula. W połowie lat 60. była uczennicą wiejskiej szkoły powszechnej na Opolszczyźnie. Przyjechał wizytator z powiatu, bardzo miły i łaskawy. W rozmowie z dziećmi w obecności nauczyciela zapytał: „A kto wie, jak się nazywa towarzysz premier naszego rządu?”. Dzieci gapią się na siebie bezradnie, na zaniepokojonego nauczyciela i na życzliwie zachęcającego do emulacji wizytatora, nikt nie kwapi się do odpowiedzi. Wreszcie wypalił jakiś chłopczyk z pierwszej ławki: „Adenauer!”.

W literaturze polskiej znajdzie się sporo przykładów zdecydowanego polszczenia się byłych obywateli III Rzeszy z powodu szczerzego obrzydzenia do niemieckości po strasznej plamie hitleryzmu. Taką Niemkę mamy np. w powieści Eugeniusza Paukszty, czołowego pisarza Ziem Odzyskanych, pt. *Spowiedź Lucjana Skobiela* (1963). W powieści Wilhelma Szewczyka *Trzciny* Niemka (Niemcopolka/Polakoniemka) ma na imię Klara, jak pani Krause primo voto Leśnik, o której opowiadałem w części pierwszej niniejszego szkicu. Diewczyna obdarzona tym ulubionym przez śląskiego pisarza imieniem została skrzywdzona przez niegodnego Polaka: Klara jest w ciąży. Chce opuścić Polskę w desperacji. Pociąg zbliża się już do granicy, gdy nieszczęśliwa dziewczyna przytomnie i wyskakuje z wagonu. Upada w trzciny – czyżby to była aluzja do Pascalowskiego symbolu egzystencji człowieka w strasznym świecie przymusów i barier? Filozoficzny sens tytułu powieści?

Znajdujemy w niej wiele materiału do problematyki Niemcopolaka/Polakoniemca. Jedną z głównych postaci *Trzciny* jest rolnik nazwiskiem Wodecki, człowiek tutejszy, w Peerelu mówiło się „autochton”, porządny gospodarz. Porządność Wodeckiego budzi podejrzliwość wójta Miszury – przybył on na Śląsk z Buga. Ów wiejski funkcjonariusz (kresowiak być może po sowieckiej praktyce) prowadzi swoistą kartotekę spraw wsi. Ma w niej wydzieloną rubrykę „Niemczyzna”. Siedzi w poniemieckiej izbie za poniemieckim stołem i pisze. „Nad rubryką „Niemczyzna” zastanawiał się nieco dłużej, wreszcie zapisał: „Niepewni są Wodecki i Cibulus, reszta – biedota, za każdym pójdzie””.

Nach dem Jahr 1945 hatten sich die Schlesier zuerst gegen die Aussiedlungen gewehrt, dann begannen sie selbst auszureisen, das die polnische Volksmacht nach 1947 gestoppt hat. Hören wir zu, was über die schlesischen Deutschpolen/Polendeutschen im Jahre 1954 Leopold Tyrmand schrieb (*Tagebuch 1954*, 1. Ausgabe London 1980): „Ich habe auf der Straße den jungen Journalisten Z. getroffen. Er kam gerade erschüttert aus der Opperler Gegend. Er erzählte von den Opperler Schlesiern, die sich, von den Deutschen unterdrückt, siebenhundert Jahre an ihr Polentum geklammert haben. Sie hielten an Sprache und Gebräuchen fest und das Deutschtum konnte sie nicht brechen. Gebrochen hat sie der Kommunismus, also die letzten sieben Jahre. Sie sind, so Z., restlos germanisiert, in den Kirchen beten sie auf Deutsch, ihre Form des Protestes und Widerstandes. Mich wundert das nicht, aber Z., ein Hitzkopf und Patriot, hatte Tränen in Kehle, als er das erzählte. Er gibt übrigens der Lähmung und dem Schund des Polentums die Schuld, wie jeder Idealist. Der arme verirrte Knabe. Ich hab´ ihm gesagt, dass, wen bei uns kein Kommunismus wäre, die Deutschen massenweise über die Oder und Neiße fliehen und sich im neopolnischen Wrocław polonisieren würden.”

An diese Stelle erwähne ich ein Geschichtlein, das mir 30 Jahre nach diesem von Tyrmand eine Hörerin meiner Vorlesungen über die polnischen Literatur an der Kieler Universität erzählt hat, sie hieß Uschi, getaufte Urszula. Mitte sechziger Jahre war sie Schülerin einer Dorfgrundschule in Opperland. Eines Tages kam ein Kreisschulinspektor in ihre Schule, gütig und freundlich. Im Gespräch mit dem Kinder fragte er: „Und wer weiß den Namen unseren Genossen Ministerpräsidenten?” (Damals und seit 1948 war das Jozef Cyrankiewicz.) Die Kinder glotzen einander, den beängstigsten Lehrer und den freundlichen Gast, der hoffnungsvoll die Antwort erwartet – es meldet sich niemand. Plötzlich schieß ein Junge los: „Adenauer!”

In der polnischen Literatur findet man viele Beispiele von Deutschen, die sich überzeugt polonisieren lassen – aus echtem Ekel gegen das Deutschtum nach dem schrecklichen faux pas des Nazismus. So eine Deutsche haben wir z.B. im Roman *Die Beichte von Lucjan Skobiela* (1963) von Eugeniusz Paukszta, dem Tambourmajor der polnischen Wiedergewonnenen Gebiete unter den Literaten. Im Roman von Wilhelm Szewczyk *Das Schilf* heißt sie Klara, wie Frau Krause primo voto Lesnik, über sie ich in den ersten Teil dieser Skizze erzählt habe. Das Mädchen, dem der Schriftsteller den von ihm geliebten

A więc ów Wodecki ma dwóch synów. Starszy nazywa się Alois Wodetzki, był w Wehrmachcie, potem jako jeńiec u Amerykanów, obecnie, 10 lat z górą po wojnie, dzierżawi stację benzynową w Mönchen-Gladbach, w RFN. Młodszego syna, Horsta, jego poprzednie państwo nie miało szansy umundurować – za Hitlera był dzieckiem. Kiedy dorósł, zgłosił się na ochotnika do armii swego państwa obecnego, jest żołnierzem Ludowego Wojska Polskiego. Przyjeżdża starszy brat w odwiedziny. Dochodzi do rodzinnej konfrontacji ideologicznej, wcale nie niemiecko-polskiej, lecz kapitalistyczno-socjalistycznej. Starszy brat uderzył ojca, młodszy rzucił się na starszego w obronie rodziciela i socjalistycznej ideologii.

Tyrmand, przysięgły wróg ustroju powojennej Polski, na początku lat 50. widzi Niemcopolaków/Polakoniemców śląskich jako Polaków uciekających w niemczyznę na znak protestu przeciw komunizmowi. Szewczyk, dobrze funkcjonujący w PRL socjalistyczny literat, przedstawia ich 10 lat później jako rzeczywistych uciekinierów do Niemiec, oczywiście zachodnich. Wabi ich mamona i perspektywa luksusów. Oto grupa repatriantów (Spätaussiedler), wśród których znajduje się Klara; oczekują na pociąg w kierunku Zachód. „Nikt z tych ludzi, którzy tutaj czekali, nie żądał współczucia, wszyscy oni bowiem dobrowolnie, po wielokrotnym przebadaniu swojej decyzji starali się o udział w tej wielkiej podróży. Niektórzy skłonni byli wybłagać pozwolenie pieniędzmi lub łzami. Mimo to każdy z nich działał z innych pobudek. Podobieństwa wyznaczały jedynie granice ludzkich tragedii, pomyłek, nieporozumień lub sprytu, były może podobieństwami losów, ale nie uczuć. Tych dwoje starszków szepczących do siebie w języku, który przejęli jako naturalne dziedzictwo po przodkach, uległo jedynie presji syna, wielkiego pana tam gdzieś nad Renem; wyobrażali sobie tę jego pańskość jako wystarczające zabezpieczenie dla swojej starości. Ta niemłoda już kobieta z dwojgiem dzieci, zapłakanych po wczorajszym pożegnaniu z kolegami i koleżankami szkolnymi, jedzie zachęcona przez pewną instytucję, która zamiast zajmować się właściwym jej miłosierdziem, nasyła na nią pokusy, donosząc w częstych listach, że należy się jej renta, potężna, bo wieloletnia renta po poległym dla ojczyzny mężu; mąż jej zginął w poczuciu bezprawia, które się wobec niego dokonywało, dzieci dowiedziały się o tym w szkole i od rozumnych

Vorname gegeben hat, wurde von einem nichtswürdigen Polen missbraucht: hopp und ex. Klara ist schwanger. Voller Verzweiflung will sie Polen verlassen. Der Zug nähert sich zur Grenze an, das Mädchen kommt in der letzte Minute zur sich, sie springt aus dem Waggon. Sie fällt ins Schilf – sollte das eine Anspielung an das Pascalsche Symbol der menschlichen Existenz in der ungeheuren Welt von Zwängen und Barrieren sein? Der philosophische Sinn des Romantitels?

In dem Roman finden wir viel Material zur Problematik des Deutschpolen/Polendeutschen, jawohl. Eine der Hauptfiguren in *Dem Schilf* ist Wodecki, ein Einheimischer, in VRP sagte man „Autochthone“. Wodecki ist ein musterhafte Landwirt und das erweckt den Verdacht des Gemeindevorstehers Miszura, der von Bug her auf die schlesische Erde gekommen ist. Dieser Dorffunktionär (kann sein, dass er die sowjetische Lebensschule hinter sich hat) führt eine Ar Kartei übe die Dorfangelegenheiten. Er hat in seiner Kartei die Rubrik „Deutschtum“. „Bei der Rubrik ‘Deutschtum’ überlegte er etwas länger, schließlich hatte er hineingeschrieben: ‘Unzuverlässig sind Wodecki und Cibulius, der Rest – graue Masse, die hinter jedem herläuft.’“

Dieser Wodecki also hat zwei Söhne. Der ältere heißt Alois Wodetzki, er war Wehrmachtssoldat, danach Kriegsgefangener bei der Amerikaner, jetzt, über 10 Jahre nach dem Krieg, ist er Pächter einer Tankstelle in Mönchen-Gladbach, in der BRD. Der jüngere Sohn, Horst, war noch Kind in dem vorigen Staat, wurde also nicht uniformiert. Der gewachsene Horst wurde jetzt freiwillig zum Soldat seines aktuellen Staates. Der ältere Bruder kommt zum Besuch, es findet eine Konfrontation statt, keine deutsch-polnische, sondern eine kapitalistisch-sozialistische. Der ältere Bruder ohrfeigt den Vater, der jüngere verteidigt ihm und die sozialistische Ideologie.

Tyrmand, ein eingeschworene Feind der politischen Ordnung in Nachkriegspolen, sieht die schlesischen Deutschpolen/Polendeutschen Anfang der fünfziger Jahre als Polen, die ins Deutschtum fliehen. Szewczyk, ein in Volkspolen gut funktionierender sozialistischer Literat, stellt sie, als sie zehn Jahre später wirklich nach Deutschland fliehen, natürlich nach Westdeutschland. Sie seien von Mammon und Träume über Luxusleben verführt. So zeigt der Schriftsteller eine Gruppe von ihnen, unter denen sich auch Klara befindet: „Keiner von denen, die da warteten, forderte Mitleid, weil sie sich alle freiwillig und nach vielmaliger Überprüfung

ludzi, ale niemłoda wdowa zażyła już rujnującej jej pamięć trucizny, którą było zwiastowanie oszałamiających pieniędzy. Ta pretensjonalna pani w kapeluszu z błękitną gazą okrywającą czoło aż po nos, w wytwornej etoli na czarnym płaszczu, przez kilkanaście lat opłakiwała utratę wielkiego sklepu spożywczego, który zresztą dostał się w jej ręce z żydowskiej zdobyczy; teraz jedzie przekonana, że jej kupiecki patriotyzm dozna zadośćuczynienia w formie odszkodowania, które przeobrazi się wkrótce w nowy, potężny sklep. Za tego młodego jeszcze człowieka nie dalibyśmy ani szeląga; istotnie, niedawno wyszedł on z więzienia, do którego przywiodła go żywiołowa nienawiść, zlecona mu przez awanturniczego ojca; siostry i bracia jego odprowadzają go bez żalu, raczej z poczuciem niejakiego wstydu, bo rozglądają się niepewnie dookoła, bo przemilczeli jego ucieczkę przed własnymi dziećmi. Tamta chmurna kobieta jedzie do męża; kazał jej przyjechać, a nie biadolić w listach, ale ani słowem nie wspomniął, czy ją jeszcze kocha, czy tęskni za nią, czy przyjmie ją jako żonę lub też jako służącą; jej ręce niezdarnie sięgające po papiery, splekane i zgrubiałe od ciężkiej pracy, nie będą pasowały do towarzystwa męża, którego fotografia w torebce, podobizna mężczyzny o małych oczach, z wąskim czarnym wąsikiem, nawet jej wydaje się być zmyśleniem kogoś, kto już nie istnieje, czymś bardzo odległym od prawdy."

Gdy czyta się dziś te sztucznie budowaną, rozrosłą składniowo, Faulknerowską nieledwie prozę, ma się wrażenie, że autor ma coś do przestąpienia, do ukrycia między zdaniem, między słowami. Przed kim? Przed cenzorem czy przed czytelnikiem?

Są wśród Szewczykowych spätaussiedlerów także super-Niemcy, czyli odwetowcy, starzy i nowi rekruci osławionej niegdysiejszej V Kolumny: „Są w tej grupie i tacy, którzy uśmiechają się i próbują w rozmowach słów, jakże śmiesznie brzmiących (...). Wygląda to tak, jakby wydobywali z trumny, niedawno odkopanej z ziemi, stare, zleżałe i spróchniałe łachmany, cuchnące truchłem i starzyzną. Uśmiechają się z błazeńską przemądrzałością i ta ich pewność siebie, sprężysty krok, jakim przechadzają się po sali, działa na innych, tragicznie rozłamanych, jak rozkaz bojowy: 'Nie płakać! Nie rozpaczać! Wrócimy tu, mein Schlesienland! Jedziemy na przeszkolenie, ihr Kerle! Zwei, drei, ein Lied!' Wyprężają piersi, przekonani, że już im wszystko

ihier Entscheidung bemüht haben, an dieser großen Reise teilzunehmen. Manche waren bereit, sich die Erlaubnis mit Geld oder Tränen zu erkaufen. Trotzdem hatte jeder von ihnen verschiedene Gründe. Die Ähnlichkeiten beschränkten sich auf menschliche Tragödien, Irrtümer, Missverständnisse oder Gewitztheiten, das waren Ähnlichkeiten der Schicksale aber nicht der Gefühle. Die beiden Alterchen, die miteinander in der Sprache flüstern, die sie als natürliches Erbe ihrer Ahnen empfinden, haben nur dem Druck des Sohnes, eines vornehmen Herren irgendwo da am Rhein, nachgegeben; sie haben diese seine Vornehmheit als Absicherung für ihr Alter angesehen. Diese nicht mehr ganz junge Frau mit zwei Kindern, die noch verweinte Gesichter vom gestrigen Abschied von den Schulkameradinnen und -kameraden haben, fährt, von einer gewissen Institution ermuntert, die, anstatt sich ihrer tätigen Nächstenliebe zu widmen, sie verführt, indem sie sie mit Briefen überschüttet hat, dass dieser Frau eine erhebliche Rente zustehe, die sich in den vielen Jahren angehäuft habe, seit ihr Mann für Vaterland gefallen ist; ihr Mann ist im Bewusstsein des Unrechts gefallen, das ihm widerfahren ist, die Kinder haben davon in der Schule und von vernünftigen Leuten gehört, aber die nicht mehr ganz junge Witwe hat schon etwas von dem Gift, das ihr Gedächtnis ruinieren wird, eingenommen, von dem Gift des das Gedächtnis benebelnden Geldes. Die anspruchsvolle Dame mit dem Hut mit blauen Schleier, der ihr Gesicht bis zur Nase bedeckt, in eleganter Stola über den schwarzen Mantel, beweinte jahrelang den Verlust ihres großen Lebensmittelgeschäfts, das übrigens nach der „Arisierung“ zugefallen war; jetzt fährt sie in der Überzeugung, dass ihr kaufmännischer Patriotismus Genugtuung in der Form der Entschädigung findet, die sich bald in einen neuen, noch wunderbareren Laden verwandelt wird. In diesem noch jungen Mann würde man keinen Pfennig investieren; er ist wirklich vor kurzem aus dem Gefängnis entlassen worden, in das ihn blinder Hass, vom abenteuerlichen Vater geerbt, geführt hat; seine Schwester und Brüder begleiten ihn ohne Reue, eher mit Schamgefühl, denn sie blicken sich unsicher um, wie sie seine Flucht vor den eigenen Kindern verschwiegen haben. Diese umwölkte Frau fährt zu ihrem Mann; er ließ sie fahren und nicht in Briefen jammern, aber hat mit keinem Wort erwähnt, ob er sie noch liebt, ob er sich nach ihr sehnt, ob er sie als Ehefrau oder Dienstmädchen nimmt; ihre Hände greifen ungeschickt nach den Papieren, ihre spröden



wolno, jeszcze tylko wobec urzędników potulni i dokładni, aby jakieś uchybienie nie odmieniło decyzji."

*Trzciny* Wilhelma Szewczyka są okazem polemiki z gorszego gatunku zachodnioniemiecką Vertreibungsliteratur, pisaną nierzadko na zlecenie wrogich wschodzącej już gwiazdzie przyszłego kanclerza Willy Brandta i jego polityce wschodniej niemieckich związków wypędzonych, Vertriebenenverbände. Ale pisarz polski zamuje się w tej powieści (jak i w całej swojej śląsko-literackiej twórczości) tyle polityką, ile autentycznymi ludzkimi dramata. Tym potrafi nierzadko poruszyć do głębi czytelnika. Taki dramat przeżywa epizodyczna postać powieści *Trzciny*, Frida Hilse. Narrator mówi o niej, że „płacze przez całą dzień w swoim pokoiku”.

Frida Hilse jest kimś beznadziejnie samotnym w pustce między niemieckością i polskością, czuje się ona jak człowiek stojący bezradnie na granicznym pasie ziemi niczyjej, najeżonej minami i urządzeniami samostrzelającymi, obserwowany z wysokich wieżyczek strażniczych.

Było, minęło. Cieszymy się.

## Aneks

*Niemiec czy Polak? (Scenka dramatyczna z przeszłości)*

Czas i miejsce akcji:

1983, sala lekcyjna na Uniwersytecie Ludowym (Volkshochschule) w Kilonii

Osoby:

Fritz Rosinski, ur. 1958 w Rheinbek, germanista i slawista, nauczyciel języka niemieckiego

Stanislaw Krüger (do 1983 nazywał się Krygier), ur. 1955 w Zabrze, uczestnik kursu językowego dla późnych wysiedleńców (Spätaussiedler) z Polski

ROSINSKI (przerywając toczoną po polsku sprzeczkę swoich słuchaczy): Może dosyć już? Panie Krüger? Jak zwykle Polacy, byle czas minął, żeby się nie przepracować. Więcej dyscypliny, proszę.

KRÜGER (po polsku): Ja nie Polak. My tu wszyscy jesteśmy Niemcy, no nie?

ROSINSKI: Ależ oczywiście, oczywiście panie Krüger. Wróćmy do lekcji. Widzieli państwo wczoraj w programie NDR ten film o cudzoziemskich robotnikach przymusowych w Niemczech w czasach

und verarbeiteten Hände, die werden nicht zur Gesellschaft ihres Mannes passen, dessen Photo in der Tasche, das Porträt eines Mannes mit kleinen Äuglein und schmalen schwarzen Schnurrbart sogar ihr wie eine Einbildung erscheint, von jemanden, der nicht mehr existiert, de sehr weit weg von der Wahrheit ist."

Wenn man heute diese kunstvoll konstruierte, syntaktisch breit angelegte, fast wie von Faulkner stammende Prosa liest, könnte man den Eindruck gewinnen, dass der Autor zwischen den Sätzen und Worten etwas zu verdecken, zu verstecken hätte. Vor wem? Vor dem Zensor oder vor dem Leser?

Es gibt unter den Spätaussiedler bei Szewczyk auch Superdeutsche, d.h. Revanchisten, alte und neue Rekruten der berüchtigten ehemaligen Fünften Kolonne. „Es gibt in dieser Gruppe auch solche, die lächeln und in Gesprächen Worte probieren, die komisch klingen ... Es scheint, als ob sie aus einem Sarg, der von kurzem ausgegraben wurde, hervorgezogen wären, alte vermoderte Lumpen, nach Leichen und Verwesung stinkend. Sie lächeln mit närrischer Neunmalklugheit und diese ihre Selbstsicherheit, ihr federnder Schritt, mit dem sie durch Saal wandern, wirkt auf die anderen zerrissener als ein Schlachtruf: 'Nicht weinen! Nicht klagen! Wir kehren zurück, mein Schlesierland! Wir fahren zur Schulung, ihr Kerle! Zwei, drei, ein Lied!' Sie werfen sich in die Brust, überzeugt, dass ihnen schon alles erlaubt sei, sind nur den Beamten gegenüber ergeben und brav, damit die Entscheidung durch einen Fehler nicht geändert werden kann."

*Das Schilf* von Wilhelm Szewczyk ist ein Beispiel für die Polemik mit manchen, schlechterer Sorte westdeutschen Werke der Vertreibungsliteratur, die oft im Auftrag von den Vertriebenenverbänden entstanden und gegen den aufgegangenen Stern Willy Brandt uns seine Ostpolitik sich richteten. Aber der polnische Schriftsteller beschäftigt sich in seinem Roman (wie in seinem ganzen schlesisch-literarischen Schaffen) sowohl mit der Politik als auch mit menschlichen Tragödien. Damit kann er nicht selten den Leser tief berühren. So eine Tragödie durchlebt eine Nebenfigur in *Dem Schilf*, Frida Hilse. Der Erzähler sagt, „sie weint den ganzen Tag in ihrer Stube“.

Frida Hilse ist jemand, der sich hoffnungslos einsam im Leerraum zwischen Deutschtum und Polentum fühlt, sie fühlt sich wie ein Mensch, er ratlos im verminten Niemandland mit verrätischen Selbstschussanlagen steht, von den Wachtürmen beobachtend.

Es war, es ist vergangen. Freuen wir uns.

hitlerowskiej dyktatury? Te różne kategorie, różne przepisy dla różnych narodowości. Francuzowi tyle masła, Czechowi mniej. Polakowi nie wolno posiadać i używać roweru, ale Holender może sobie wypożyczyć. I tak dalej, opisał te absurdy Rolf Hochhuth w powieści *Miłość w Niemczech*. Takie absurdy. Cały ten hitleryzm to był zbrodniczy absurd przecież. Czyj? Ano nasz, niemiecki, nie da się zaprzeczyć. Na szczęście żyjemy w innych czasach teraz. Ale dziś rano rozmawiam z panią Schulte, naszą sprzątaczką, i ona mówi: „Ja tam nic nie mam przeciw cudzoziemcom, ale dla mnie jednak Włosi czy nawet Grecy to nie jest to samo, co Turcy albo Polacy. A Murzyny to w ogóle nie”. Oczywiście mówiąc o cudzoziemcach, nie miała na myśli takich ja wy, Niemców, którzy wracają po latach ze Wschodu do swojej ojczyzny, prawda panie Krüger?

KRÜGER (po niemiecku): Panie Rosinski, ale ja Niemcem nie jestem.

Berlin, VII 2009

## Anex

*Deutscher oder Pole? (Eine Kurzszene aus der Vergangenheit)*

Zeit und Ort der Handlung:

1983, ein Unterrichtsraum in der Volkshochschule Kiel

Personen:

Fritz Rosinski, geb. 1958 in Rheinbek, Germanist und Slawist, Deutschlehrer

Stanislaw Krüger (bis 1883 sein Name war Krygier), geb. 1955 in Zabrze (dt. Hindenburg), Teilnehmer des Kurses für Spätaussiedler aus Polen

ROSINSKI (einen Streit in der polnischen Sprache von seinen Hörer unterbrechend): Vielleicht schon genug gequatscht? Herr Krüger?. Wie gewöhnlich die Polen, man kann keine Lust zu arbeiten, will nur die Zeit rumkriegen. Mehr Disziplin bitte.

KRÜGER (auf Polnisch): Ich bin kein Pole. Wir alle hier sind Deutsche, ne?

ROSINSKI: Aber natürlich, gewiss, Herr Krüger. Kommen wir zum Thema unseres Unterrichts zurück. Haben Sie gestern den Fernsehfilm von NDR über den ausländischen Zwangsarbeiter in Deutschland zur Zeit der Nazidiktatur gesehen? Diese verschiedene Kategorien, unterschiedliche Anordnungen für verschiedene Nationalitäten. Einem Franzosen zusteht solche Menge Butter, einem Tschechen weniger. Einem Polen ist nicht erlaubt ein Fahrrad zu besitzen und fahren, aber ein Holländer darf sich ein leihen. Und so weiter, diese Absurditäten wurden von Rolf Hochhuth im Roman *Eine Liebe in Deutschland* beschrieben. Solche Absurditäten. Dieser ganze Nazismus war doch ein verbrecherischer Absurd. Von wem? Von uns Deutschen leider, es ist nicht zu leugnen. Zum Glück leben wir jetzt in einer anderen Zeit. Aber heute Morgen spreche ich mit Frau Schulte, unserer Putzfrau, und sie sagt: „Ich habe nichts gegen die Ausländer, aber für mich sind doch Italiener oder sogar Griechen nicht dasselbe, wie Türken oder Polen. Und die Mohren überhaupt nicht“. Natürlich, wenn sie „Ausländer“ sagte, dachte sie nicht an solchen wie ihr, an die Deutschen, die nach Jahren in sein Vaterland aus dem Osten zurückkehren, nicht wahr, Herr Krüger?

KRÜGER (auf Deutsch): Herr Rosinski, ich bin aber kein Deutscher.

Berlin, VII 2009

**Übersetzung vom Autor**